Nr. 9. **Kuryerek Poznański.** Rok 1.

Kuryerek Poznański wychodzi dwa razy na tydzień, w Środę i w Sobotę. — Prenumerata kwartalna wynosi 22 sgr. 6 fen. Inseraty 1 sgr. od wiersza.

Poznań, dnia 13. Maja 1865.

Zamiejscowi prenumerować mogą na pierwszy kwartał tylko w księgarniach, miejscowi w biórze redakcyi Kuryerka Poznańskiego, ulica Strzelecka Nr. 1.

Kilka słów
do naszych czytelników.

Może niejeden nasz czytelnik, który trzyma Kuryerka, chciałby się dowiedzieć, gdzie się też Kuryerek obraca na tym Bożym swiecie? — Kuryerek jak zwyczajnie dziecko, które dopiero pierwsze zaczęło stawiać kroki, puścił się w świat bez wielkich zasobów pieniężnych (boć gdzie tam dziś stać poczciwych ludzi na wielkie bogactwa) opatrzony błogosławieństwem rodzicielskiém, uzbrojony paszportem policyjnym, bo bez tego ani rusz. Dzięki Bogu, w niejednym już domu znalazł gościnne przyjęcie; choć prawdą a Bogiem spodziewaliśmy się, że jeszcze więcéj domów polskich otworzy mu swe progi. — Ale nie od razu został Kraków zbudowany. Najgościnniejsze przyjęcie znalazł Kuryerek u wiejskich obywateli i księży, Bóg im zapłać za gościnność. Znać, że kwitną jeszcze we wiejskich dworkach staropolskie cnoty, o których tak wiele i tak pięknie śpiewał Wincenty Pol. A nawet w pałacach kilku magnatów, co to panowie z panów, znalazł Kuryerek miłe przyjęcie; oni go tam może nie czytają i od nich nawet wymagać tego nie można; widać, że poczciwa praca wszędzie jest ceniona. U kilku tylko co to ni ztąd ni z owąd wyrośli na panów, nie znalazł się ni kącik na gościnny przytułek, choć mają obszerne pańskie komnaty. Odepchnęli go gdy pukał do ich pałacowych podwoi; snać przeczuli, że Kuryerek nie umie pochlebiać i rznie słowa prawdy każdemu.

Ale gdzie niestety Kuryerek nie znalazł jeszcze dotychczas prawie żadnego przytułku? To w domach rzemieślników. Przyszedł do swoich a swoi go nie poznali.

O Bracia! jeżeli rzecz jaka ma się udać, to więcéj solidarności koniecznie potrzeba. My wiemy, że to dzisiaj ciężkie czasy, ale pytamy się Was Bracia, powiedzcie nam sumiennie, czy chcielibyście krzywdy tego, który dla Was pracuje? Komu łatwiéj, Wam 22½ śrebrnika czy nam 250 talarów na kwartał zapłacić kosztów, a tyle wynoszą kwartalnie koszta na Kuryerka. A co kłopotów, co zmartwienia i nieprzyjemności od swoich i obcych przyjdzie nam znosić, tobyście nie uwierzyli nasi czytelnicy. Zaręczam Wam, że gdybyście tak mieli przez kwartał tylko wydawać Kuryerka, tobyście osiwieli, moi Bracia, od zmartwienia i kłopotów. A my jednak nieustraszeni żadnemi przeciwnościami, będziem Kuryerka wydawać i nadal, byleśmy tylko znaleźli ogólne poparcie. — A teraz wypowiedziawszy co nam na sercu leżało, życzymy Wam jak najlepszego powodzenia.

Rok 1861. w Warszawie.

Przez

Świętosława z Pasiek.

Dokończenie.

Czy wy wiecie co to cytadela warszawska, ten smok bajeczny, który żywych pożera ludzi? Nie wielu z niéj wyszło żywcem, a ci co wyśli noszą dotychczas na sobie piętno cierpienia i tych mąk, jakiemi ich w niéj dręczono. — Marya uwięziona w chacie rybaka na Solcu, już nigdy nie zobaczyła świata Bożego. Co się z nią stało, Bogu tylko i komisyi śledczéj wiadomo. — Powiadał mi wprawdzie późniéj jeden z więźni, który się wydostał na wolność, że siedział w sąsiedniéj kazmacie więziennéj tuż obok Maryi i że raz w nocy słyszał, jak się otworzyły drzwi kazmaty więziennéj, wszedł dozórca z żandarmem i wyprowadził Maryą na śledztwo. Za chwilę miał tenże więzień usłyszeć krzyk przeraźliwy, okropny, bolesny i zarazem razy rosyjskiego knuta; krzyk ten trwać miał z dziewięć minut, przyczém słychać było razy coraz gęstsze; późniéj wszystko ucichło i milczenie zaległo mury cytadeli. — Tak powiadał więzień, ale czy to prawda? tyle niestworzonych rzeczy powiadają *ludzie!* Dość, że Marya przepadła.

Jednego razu idąc na Pragę, spotkałem na Bednarskiéj ulicy transport nieszczęśliwych więźni, wysyłkę na Sybir. Widziałeś tam i starców zgrzybiałych obok siedemnastoletnich dzieciaków, a nawet było tam kilka kobiet; wszyscy ubrani w szare płócienne kaftany, wszyscy mieli więzy na ręku i nogach. Obok nich jechali kozacy z podniesionemi nahajkami. Straszny, okropny zaiste to widok! Spojrzałem na tę gromadę nieszczęśliwych, którzy na zawsze żegnają tę ziemię a z nią wszystko co ich sercu jest drogiém, i mimowoli oczy moje spotkały się z wzrokiem jednego z więźni. Był to Zygmunt, bohater naszéj powiastki. Szedł z pogodném, wzniesioném czołem, widać, że właściwe mu męztwo ani na chwilę go nie opuszczało; w niebieskiém tylko dużém jego oku świeciła łza niby perła, łza ta świadczyła o jego wielkiéj miłości dla kraju. Zbliżyłem się do niego, wyciągnąłem dłoń, chciałem go uściskać, on wystąpił z szeregu i chciał się rzucić w moje objęcia, wtém kozak uderzył go batem przez twarz i „nie lizia sukin syn“ wykrzyknął po rosyjsku. Biedak wrócił napowrót do szeregu, we mnie krew zakipiała, ale co było robić, byłem sam bezbronny, nie wolno mi było nawet jednym uściskiem pożegnać dawnego znajomego i przyjaciela.

Ciekawy czytelnik spyta może, co się stało z małym Józiem? Niestety! i ta dziecina już śpi na Powązkach. Opuszczony sierota po uwięzieniu siostry chodził codziennie na grób matki i ojca i tam prosił Boga, by się nad nim zmiłował i wziął go tam gdzie są jego rodzice. Z ciągłéj tęsknoty i prawdopodobnie z przeziębienia dostał biedny sierotka nerwowéj febry, a po dziesięciodniowéj chorobie już

jego niewinną duszyczkę zabrali aniołkowie do siebie. O tyle szczęśliwszy od Maryi i Zygmunta, że spoczywa na Powązkach obok grobów swych rodziców.

Więc koniec téj powiastki? zapyta może jaki ciekawy czytelnik. Niestety! koniec, okropny koniec. A teraz wypada mi tylko przeprosić tych czytelników, którzy byli łaskawi doczytać do końca. Czuję, że niepowinienem był wcale tego szkicu rzucać na papier. Boleść dziś jeszcze za świeża, łzy jeszcze nie obeschły. Zresztą nasza męczeńska szata za święta, nie trzeba jéj było pokazywać światu, świat się chce bawić, świat się boi męczeńskiéj korony, świat nie pojmuje naszych łez, bo jemu dobrze z jego uśmiechem! lodowatym na twarzy; pocóż dopiero jak widmo potępieńca straszyć jednych a drugich nudzić jękiem skrwawionego serca! To téż może niezadługo damy Wam powiastkę, gdzie bohater we wysokim cylindrowym kapeluszu, w białych rękawiczkach, będzie prawił swéj narzeczonéj we francuzkim języku miłosne androny, a dobrana para na salonowych posadzkach będzie się ślizgać w ładnéj polce.

Wszakże wysokie kapelusze i taniec wchodzą już w modę, a żałoba, dzięki Bogu, pamału znika, boć czemu się smucić?

Miesiąc Maryi.

Dokoła ziemia strojna w najpiękniejsze kwiaty,
I brzmiącą piosnkę nuci w gaju słowik młody,
I jakieś życie nowe wstąpiło nad światy!
Roztoczył Boskie skrzydła swe anioł swobody!

O ziemio droga! komuż te piękności twoje?
Na jakież te zielone wianki włożysz skronie?
Komuż to na całopalenie spalisz kwiaty swoje?
Dla kogo to tak żywo miłość twoja płonie?.....

O! jedna tylko godna tak wielkiéj piękności,
Ona cudownie boska, najczystsza lilia,
Ona dziewica pełna niebieskiéj słodkości,
Królowa ziemi naszéj, najświętsza Marya!

Jéj więc ta biedna ziemia kwiaty swoje daje,
I pragnie, by łaskawie Marya je przyjęła,
O Maryo! Tobie ziemskie poświęcamy znoje,
Byś się za ziemią naszą do Boga wstawiła!

Prawa zbożowe w Anglii.

Skoro drobne zatargi i chwilowe niezgody pominiemy, to w dzisiejszych stosunkach narodów, na drodze postępu będących, najwydatniejszą pono cechą okaże się dążność do coraz bliższéj spółki w wygodach i darach danych im przez Opatrzność. Jest to konieczne następstwo długiego pokoju po ciężkich a krwawych wojnach. Co oręż w jednéj chwili starga i rozetnie, to pod godłem i osłoną rószczki oliwnéj cicha a mozolna praca spokojnego przemysłu zasnuć znowu usiłuje. Jakoż dziś traktaty handlowe zastąpiły świetność i usunęły potrzebę zaczepnych i odpornych przymierzów. Jedne po drugich padają ostrokoły, zasypują się rowy, kopce graniczne zarastają, a podejrzliwa i przekorna urzędowa czujność ustępuje przed powagą rozumu i bezpieczeństwa publicznego. Niepodobna zaiste jest przystać na zdanie tych bezwzględnych przyjaciół pokoju, którzy twierdzą że wkrótce już orężnych rozpraw nie będzie, że gaz, para, koleje żelazne, elektryczne telegrafy, połączą wszystkie narody jednym trwałym węzłem braterstwa i zgody. Wątpić się jednak nie godzi, że jak tylko dziś istniejące państwa zrzekną się egoistycznéj zasady: wszystko w sobie i dla siebie; skoro tylko wyzwolą się z przymusów i z odrębności, które im dotąd swobodnie jednemu przy drugiém siedzieć nie pozwalały, to wnet wyprostują się ich stosunki polityczne, a skrępowane narodowości wystąpią znowu w całości obrębów i w pełni celów, jakie każdéj z osobna Opatrzność nakreśliła. Kiedy więc ludzie głębokiéj, a daleko przewidującéj myśli, poeci, filozofowie, statyści, oznaczają granice i powołania tych niepożytych narodowości; niechże część chwały spadnie i na tych, którzy przyjmując podziały i skupienia istniejącego porządku, ogładzają je z odrębności, nadają im coraz większą elastyczność, a przez zaprowadzenie u dołu, w zakresie materyalnych interesów, coraz wzajemniejszych i łatwiejszych związków społecznego między ludami pożycia, przygotowują w górze pojednanie się ich ducha i zwycięztwo prawa Bożego.

Każdy z przedniejszych krajów w Europie miał chętnych i wytrwałych pracowników w tym zawodzie. Każdy też już znakomite poczynił ustąpienia. Który dotąd żadnych nie zrobił i coraz twardziéj murem się chińskim opasuje, to też zostaje i zostać musi pośledniejszym we wszystkiem co żywotność i ważność polityczną stanowi.

Prusy najprzód wysoko myśl wolności handlowéj podniosły. Z położenia jednak wypadło im na wstępie w ciaśniejszym zamknąć się obrębie. Zespolenie choćby kilku tylko państw niemieckich w jeden systemat handlowy otwierało im wspaniałe widoki.

Francya doskonale wyrobiła teoryę, lecz podległa ciągłym wstrząśnieniom, pełna nieufności ku sąsiedniéj Anglii, nieśmiałe dotąd stawia kroki. Komuż więc pozostawało wyniesienie téj myśli do najwyższéj sfery i zapisanie jéj w księgę prawa narodów, jeźli nie Anglii, państwu staremu, silnemu, dobrze w sobie skupionemu, mającemu najgłówniejsze i najrozleglejsze stosunki z wszystkiemi stronami świata, a przodkującemu we wszystkiem, co rozwinięcie i bogactwo bytu materyalnego podnosi. Lecz i tu dzieło dokonanem zostało nietyle przez zamiłowanie dobra ludzkości, ani też przez bystrość którego z ludzi stanu, jak przez nagłość coraz bardziéj przyciskających trudności finansowych. Przy szybko zwiększającéj się ludności, przy mnogości wynalazków zastępujących pracę rąk ludzkich, Anglia potrzebuje coraz obszerniejszego pola dla odbytu wyrobów swoich. Ztąd konieczność kolonii. Gdy kolonie nie wystarczyły i odpadać poczynały, obrócono całą baczność na Indye Wschodnie. Po Hindostanie pokuszono się o Chiny. Dziś od Kantonu do Alexandryi, od Aden do Nowéj Zelandyi, po wszystkich morzach, wzdłuż wszystkich brzegów, nieustraszeni kupcy i marynarze szperają, macają, gdzieby odkryć i ubezpieczyć nowe dla swego handlu albo zdobycze albo odpływy. Lecz przedewszystkiem wypadało mieć na względzie Europę i Amerykę, w szczególności te państwa, zkąd przychodziły surowe dla fabryk materyały, jak ba-

wełna, len, skóry, drzewo, albo też artykuły do konsumpcyi, jak wino, kawa, cukier, korzenie, a osobliwie zboże, zwłaszcza w razie nieurodzaju lub wojny z którém z mocarstw ościennych. Wierna dawnym zasadom ekonomii politycznéj, Anglia nietylko utrzymywała uciążliwe cło na powyższych artykułach, ale nawet powiększała je w miarę wzrastających potrzeb bużetu narodowego. Znane są dzieje jéj finansów w XVIII. wieku, znane zatargi z koloniami, a mianowicie pierwszy powód odłączenia się Ameryki północnéj. Nadeszły wojny z Napoleonem. Handel jéj nie ucierpiał, owszem znacznie się ożywił, bo był wyłącznie w jéj ręku. Wojujące państwa na stałym lądzie nie miały ani czasu ani możności myśleć o zakładaniu rękodzieł. Stan ten przetrwał lat kilka aż za epokę pokoju wiedeńskiego. Atoli z biegiem czasu wady przyjętych zasad coraz wyraźniéj objawiać się poczynały. Nietylko silne wstrząśnienie, ale ogólny groził upadek. Obce narody zaczęły porządkować się u siebie i zakładać rękodzielnie. Te, których rolnictwo było wyłącznem zatrudnieniem, zubożały nałożeniem przez Anglią w roku 1815 tak wysokiego cła na zboże, że się to równało zupełnemu zakazowi. Nie miały więc już takiéj jak przedtém możności zakupowania towarów angielskich. Rządy téż ich w sprawiedliwéj obronie i odwecie ustanawiały coraz mocniejsze obostrzenia przeciw handlowi Wielkiéj Brytanii. To o czém marzył Napoleon, odosobnienie i wykluczenie jéj ze stosunków handlowych w Europie, powoli lecz bezpiecznie zdawało się dokonywać. Wprawdzie utrwalanie się jéj potęgi w Indyach, zakładanie nowych osad, otworzenie związków z południową Ameryką przez Canninga, mniéj ten stan dolegliwym jéj czyniły. Lecz grożąca klęska wyraźniéj jeszcze odbijać się poczynała na coraz nędzniejszym stanie niższych klas ludu angielskiego. Wysokie ceny pierwszych artykułów i potrzeb do życia coraz dla mniejszéj liczby przystępnemi ich robiły. Klasa ubogich, i podatki na utrzymanie ich nakładane, powiększały się w stosunku zastraszającym. Wszakże były i inne przyczyny. Nowe wynalazki ograniczyły liczbę robotników. Bil wprowadzony w r. 1819 przez Sir Roberta Peel, na mocy którego papiery przestały być legalną monetą, a złoto na ich miejsce uznaném zostało za jedynie urzędową miarę, utrudnił obieg pieniędzy i stał się przyczyną niezliczonych bankructw w roku 1825. W końcu wstrząśnienia polityczne, które w Anglii najczęściéj idą *pari passu* z finansowemi klęskami, obrot kapitałów wstrzymały i naturalnym rzeczy tokiem wywołały potrzebę przeistoczenia dotąd upornie utrzymywanéj zasady. Pierwszy Huskisson podniósł sztandar z godłem wolności handlu. Odtąd wzięła się szczerze Anglia do zmniejszania ceł i do zawierania traktatów opartych na wzajemnych ustąpieniach. Nie było dworu, do któregoby komisarze angielscy uporczywie w tym względzie nie pukali. Umowy handlowe z Francyą stały się od lat kilkunastu nieomylną skazówką mniejszéj lub większéj dwóch dworów zażyłości. Traktat z Turcyą ogłoszony został za najświetniejsze zwycięztwo polityczne, niejako nagroda i wypłata Muzułmanom za klęskę nawaryńską. Z Neapolem o mało co do wojny nie przyszło o sycylijską siarkę. W Hiszpanii Espartero postradał dobrze zasłużoną godność, że nie umiał się oprzeć kupieckiéj natarczywości swych albiońskich sprzymierzeńców. Odrabianie to jednak szło z wielkim oporem. Narody przekonane doświadczeniem że się własnym mogą obejść przemysłem, przytem obowiązane opiekować się wznoszącemi się u siebie zakładami, trochę z politycznéj zazdrości, nieraz z obawy następstw wpierania się cudzoziemskiego, nie łatwo i nie szybko nakłaniały się do nowych ugód.

Tymczasem ścisły rachunek pokazał, że ile razy w Anglii zmniejszano cło, mianowicie od artykułów pierwszéj potrzeby, tyle razy nagrodzoném to zostało przez zwiększoną konsumpcyę, tak że skarb zupełnie nie szwankował, a często nawet i znaczny nadmiar pozyskał. To przekonanie uważać można za główny powód do podjęcia całkowitego zniesienia ceł w niedalekiéj przyszłości, bez względu czy inne państwa zaraz wywzajemnią się za to, ale w mocnéj ufności że własny interes, prędzéj czy późniéj, na tę samą naprowadzi ich drogę. Ztąd to ta raptowna reforma, którą Anglia w obecnéj chwili cały świat zadziwiła. Trzeba było począć od najgłówniejszego przedmiotu, dla tego wzięto się najprzód do zboża. Jakož zupełnie wolny dowóz zboża jest kamieniem węgielnym ogólnéj wolności handlu. Zrozumieli to dobrze i przyjaciele i przeciwnicy jéj. Ztąd i szturm tak zacięty i opór tak długi. W innym kraju zwycięztwo byłoby prędzéj szalę przechyliło. W Anglii do głównego przedmiotu przyłączyło się wiele ubocznych względów. Opieka nad rolnictwem stała się przysłowiem. Uświęciło ją prawodawstwo od wieków. Daléj, do ziemi przywiązane są pewne uciążliwości, które nakładano jako odpłatę za szczególną opiekę. Klasa, która na zmianie chwilowo szkodować będzie, to jest arystokracya, posiada największą ważność polityczną. Ostateczne zwiększenie cła zbożowego w roku 1815 było niejako wynagrodzeniem za ofiary w czasię wojny przez nią poczynione. Zresztą wolność handlu stała się hasłem i szczeblem do władzy dla liberalnego stronnictwa. Musiała więc stosunkiem obudzić nienawiść w przeciwnym obozie. A co największa, do monopolium zbożowego poprzyczepiały się stopniowo inne przywileje, a tym sposobem tryumf jéj poczęto uważać za zwycięztwo wielu innych wymagalności redykalnych. Nie brak na przykład na głosach, a nawet na sumiennych przekonaniach, że po rolnictwie kościół anglikański stanie się pastwą demokratycznych kramarzów. Wszystkie te jednak względy ustąpić musiały przed wzrastającą nędzą ludu, przed obawą powszechnego głodu, i przed słowem zręcznego ministra, który w jednéj chwili zdołał zrzec się przesądów całego życia, wyznać w pokorze że się mylił, i pomijając zaskarżenia o lekkomyślność i zdradę, stać się dobroczyńcą swego narodu na przekor swemu stronnictwu i wbrew wszelkim rachunkom politycznym.

Następujący rys historyczny i daty statystyczne okażą jakim trybem Anglia nałożywszy cło na zboże postępowała coraz daléj w fałszywym kierunku, jakie miała przestrogi, i jak ta kilkuwiekowa walka wydobyła liczne i niewzruszone dowody, że wszelkie zabiegi i ustawy mądrości ludzkiéj gotują tylko klęski i upadek, skoro stoją w przeczności z widocznėm prawem bożém. Zapewne Opatrzność przedłużyła tę walkę i na tak wielkie rozciągnęła ją rozmiary, żeby postawić monumentalny przykład narodom i ochronić je od popadnięcia w błąd podobny. Wyraźny już ona dała nakaz braterstwa i wspólnéj pomocy między ludami, nierówno obdzielając je darami swemi i zmieniając płody wedle różnicy ziemi i klimatu. Przykazanie to staje się stokroć jeszcze dobitniejszém w tém kolejném następstwie niedostatku i obfitości chleba powszechnego, które podając niejednostajnie i niejednocześnie na narody, upomina ich bez przestanku, aby jedne drugim wzajemne niosły poratowanie.

Lord Stanley, w mowie swéj przy drugiém czytaniu bilu

zbożowego w izbie wyższéj, powołuje się najprzód na mądrość i doświadczenie przodków, a na świętość tylu wiekami uświęconéj zasady. Jakoż w saméj rzeczy już w XIII wieku są ślady, że ciało prawodawcze wydawało ustanowienia względem przedaży zboża. Było to wtedy zwyczajem naznaczać cenę na wszystkie produkta. Urząd ogłaszał wiele wart korzec pszenicy, tak jak dziś prawie we wszystkich krajach co miesiąc przepisuje piekarzom wagę i wartość chleba. Prawodawstwo uciekało się jeszcze do innych sposobów dla regulowania żywności. Przy złych drogach i niełatwych przesyłkach często się zdarzało, że rolnikowi mieszkającemu na brzegach morza łacniéj i korzystniéj było posłać swe zboże za granicę niż w głąb kraju. Parlament więc nieraz wzbraniał zupełnie wywozu. Że zaś wywóz następował jak łatwo się domyśleć tylko wtedy, gdy za granicą można było wyższe niż w kraju otrzymać ceny, wszelki zakaz wielką był dla sprzedającego niesprawiedliwością. Z drugiéj strony ile razy rząd osądził urodzaj w kraju za dostateczny, tyle razy zamykał swe porty przeciw zbożu cudzoziemskiemu. Znowu niesprawiedliwość dla konsumenta, bo dowóz tylko wtedy mógł mieć miejsce, gdy za morzem ceny były mniejsze niż w Anglii.

Oczywiście te i tym podobne obostrzenia, zwłaszcza przy niedoskonałym i leniwym mechanizmie rządowym, musiały się najczęściéj bezskutecznemi okazywać. Ujęto się więc innego sposobu. Usunąwszy na bok wszelki wzgląd na dowóz i wywóz za granicę, rząd zajął się urządzaniem jarmarków i targów w kraju. Jak teraz tak i wtedy nie brakło na spekulantach. Tych z obu stron oskarżano o ciągnienie nieprawnych zysków i z podatkującego i z konsumenta. Lud, osobliwie w latach nieurodzaju, obwiniał ich, że zakupując zboże i chowając je w magazynach sprawiają drożyznę i dopiero wtedy sprzedają, kiedy ceny dojdą do najwyższego stopnia. Parlament przeto zwrócił uwagę na kupców i zabronił nabywania zboża na spekulacyę. Około środka XVI wieku ukazała się ustawa nakładająca znaczne kary na tych, którzyby śmieli jakąkolwiek żywność kupować na odprzedaż. Robiono tylko wyjątek co do urzędowych brokerów czyli komisantów, a i tym wolno było mieć tylko najwięcéj 10 kwarterów na raz. Sędziowie pokoju mieli rozkaz skrzętnego poszukiwania po swoich obwodach. Gdzie znaleziono jaki magazyn, zaraz wysyłano z niego zboże na targ, czujnie przestrzegając, by sprzedawane było po cenie naznaczonéj. W 1562 r. wyszedł akt parlamentowy, na mocy którego osoby kupujące zboże na sprzedaż, podlegały ciężkim karom na osobie i majątku. Kto naprzykład przekroczył to rozporządzenie po raz trzeci, stawiany był pod pręgierzem, utracał cały osobisty majątek, i odsiadywał w więzieniu, aż go król nie ułaskawił. Sama srogość kary pokazuje jak trudném być musiało zaradzenie przestępstwu i wyszukanie winnych. Nawet gospodarzom zakazano kupować zboża na zasiew, chyba tylko w razie jeźli w tymże samym czasie równą ilość sprzedali. Używanie więc kapitału na kupowanie towaru gdzie był najtańszym, a sprzedawanie gdzie był najdroższym, co stanowi dziś jedną z pierwszych zasad ekonomii politycznéj, policzone było do rzędu zbrodni, a ci którzy śmieli swoim kapitałom taki dawać obrot nazwani zostali w jednym z parlamentowych bilów za Elżbiety „ludźmi pragnącymi żyć z drugim bez mozołu i uczciwéj pracy.“

Fałszywa zasada, która stała się najgłówniejszym argumentem protekcjonistów w ostatnich czasach, to jest, że aby ubezpieczyć krajowe rolnictwo i uczynić je korzystném zatrudnieniem, niezbędną jest rzeczą powściągać dowóz płodów z zagranicy, nakładając na nie cło wysobie, pokazała się po raz pierwszy około połowy 17 wieku. Akt parlamentowy z 15 r. panowania Karóla II. kładzie na wstępie za pewnik że „najbezpieczniejszym i najskuteczniejszym środkiem poparcia i rozwinięcia wszelkiego handlu, kunsztu i rzemiosła, jest uczynienie go zyskowym dla tych, którzy nim się zatrudniają.“ Zdanie to nader w teoryi prawdziwe chybia swego celu w zastosowaniu ile razy nie występuje w związku z regułami na straży wszelkiéj zdrowéj praktyki będącymi.

Ciąg dalszy nastąpi.

Rozmaitości.

Myśli w przedmiotach handlowych. Wszystko co żyje potrzebuje utrzymania. Utrzymanie nie przychodzi darmo. Kto pracowity, zarabia wartość utrzymania i płaci za nie; nie jest więc ciężarem dla towarzystwa. Próżniacy są straconym wydatkiem.

Niemasz wątpliwości, że każdy rodzaj zatrudnienia, któremu nie szkodzi przerwa, które kilka razy na dzień odkładane i nanowo podejmowane być może, że n. p. przędzenie, robienie pończoch i tkanie wielce jest użyteczne towarzystwu, bo z nich zbiera się owoc z owych szczątek czasu, które pospolicie zbywają w zatrudnieniach familijnych, między ciągłemi i koniecznemi godzinami pracy, będącéj udziałem kobiet, n. p. między wstawaniem a przygotowaniem do śniadania, między przygotowaniem do śniadania a przygotowaniem do obiadu i t. d. Zbiór tych szczątek w ciągu roku jest bardzo znaczny dla jednéj rodziny, a w pewnym stosunku i dla kraju. Zbawienną więc jest rzeczą iść za tém wyborném prawidłem: *Zbieraj szczątki, aby nic nie zginęło.*“ Stracony czas jest straconém utrzymaniem, a ztąd straconym skarbem.

Piękne są słowa pewnego chińskiego cesarza: „Nie będę cierpiał, ile możności, próżniactwa w mojém państwie, bo gdzie tylko jeden próżniak, tam musi ktoś cierpieć głód i zimno.“ Miał słuszność, bo jeżeli próżniak nie chce oddawać krajowi obowiązku, któremu każdy mieszkaniec ulega, obowiązek ten spadać musi na innych; a więc zawsze będzie taki, co cierpi.

Korespondencya Redakcyi.

Pannie Gabryeli z Kościana za nadesłane wiersze ślicznie dziękujemy. Pracę każdą téj młodéj utalentowanéj autórki redakcya Kuryerka przyjmie z wdzięcznością i drukować w łamach Kuryerka każe. Szanowna autorka jednak łaskawie darować raczy, że jednego z nadesłanych wierszy obecnie drukować nie możem, gdyż nie wszystko co ładne drukować można.

☛ Prenumeratę na Kuryerka Poznańskiego przyjmują: **Redakcya,** ulica Strzelecka Nr. 1.; p. kupiec **Kirszenstein,** ul. Wrocł.; p. księgarz **Rejzner,** ul. Wodna i narożnik Garbar; p. prof. **M. Braun,** Garbary wielkie; p. kupiec **J. Affeltowicz,** Chwaliszewo; p. kupiec **Cichowicz,** ul. Berlińska; p. cukiernik **A. Szpingier,** naprzeciw poczty; p. **Ernest Malade,** ul. Frydrychowska Nr. 19.; kupiec p. **P. Nowicki,** ulica Wrocławska Nr. 9.; również **wszystkie księgarnie zamiejscowe.**

Nakładem i pod redakcyą Waleryana Kurowskiego. — Czcionkami drukarni M. Zoerna w Poznaniu.